

W latach 70 na ulicach miast stały saturatory z wodą mineralną.

Każdy, kto miał ochotę, mógł się napić wody bez soku za 50 groszy lub z sokiem za złoty pięćdziesiąt.

Pito ze szklanek, które potem były niedbale myte pod mini strumyczkiem zimnej wody i natychmiast podawane następnemu klientowi. Nikt się nie przejmował bakteriami. Ludzie zarażali się masowo salmonellą, tyfusem i cholera. W każdym szpitalu był osobny oddział dla zatrutych podczas picia wody z saturatora.

W kostnicach trupy leżały w chłodniach i na korytarzach.

W szczególnie upalne dni ludzie z powodu braku miejsc w szpitalach umierali na ulicach. I na chodnikach. Muchy łąziły im potem po otwartych oczach i brzęczały w ustach. Bzyczały właściwie. W nocy ze swoich nor wylaziły szczury i obgryzały martwe ciała.

Wkrótce muchy i szczury mające jedzenia pod dostatkiem zaczęły rozmnażać się w zastraszającym tempie. Powołano specjalne zmilitaryzowane jednostki do tępienia szczurów. Zabite gryzonie wywożono z miast ciężarówkami. Kiedy ciężarówek zabrakło ruszyły pociągi pełne martwych ciał.

Rozmnożyły się również ptaki, które zjadały muchy.

Ptaki te zginęły wszystkie podczas zimy stulecia w 1978 roku, kiedy to zamarzały w locie i spadały na ziemię. Ludzie zbierali je potem brodząc w głębokim, syrkim śniegu, i piekli je - czaple, bociany, wrony, gawrony, kawki, gołębie, wróble - na wolnym ogniu rozpalonym z drzewa uzyskanego w parkach z połamanych ławek.

Czarna wołga jeździła po ulicach, siała strach i porywała dzieci. Kobiety ubrane w niezgrabne, podszyte wiatrem waciaki i nieforemne gumofilce, tłoczyły się w kilometrowych kolejkach po mięso. Te, którym spleśniały suchary padały z wycieńczenia na wilgotny, pokryty lizajem brudu trotuar. Na dziurawych drogach, po których jeździły furmanki ze śpiącymi, pijanymi woźnicami, ludzie rozbijali się na miazgę w swoich małuchach i syrenkach. Nikt nie zapinał pasów bezpieczeństwa. Głowy odrywały się przy uderzeniu w tył samochodu z powodu braku zagłówków w fotelach.

Było ciężko.

Raz na rok przed świętami Bożego Narodzenia, Pierwszy Sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Towarzysz Edward Gierek kupował za granicą cytrusy dla ludu. Informacja o płynącym do Polski statku wypełnionym pomarańczami i cytrynami była podawana w dzienniku telewizyjnym jako pierwsza. To było najważniejsze wydarzenie. Te zakupione za dewizy owoce mogłyby pomóc dzieciom w walce ze skorbutem. Niestety nie pomagały. W cytrynach brakowało soku cytrynowego, a w pomarańczach pomarańczowego. Dzieci masowo chorowały na skorbut, a jedzenie oranżady w proszku przyczyniło się do próchnicy zębów wśród młodzieży. Przeciężna waga tornistra pierwszoklasisty szkoły podstawowej wynosiła 38 kilogramów.

Oglądanie telewizji w kolorze wymagało hartu ducha.
Oglądanie telewizji w kolorze wymagało odwagi.
Ludzie ginęli od wybuchów radzieckich kolorowych telewizorów. Co wieczór betonowe osiedla wstrząsały serie eksplozji, a ściany bloków odbijały niesione echem wrzaski rannych, zmieszane z plugawymi, jeżącymi włosy przekleństwami chuliganów.

Nad ponurymi, zadymionymi wyziewami z fabryk miastami wisały nisko ciężkie, ołowiane chmury, z których siąpił kwaśny deszcz.

Tak było.

Mam nadzieję, że nie czytał tego żaden staruch, któremu

z dupy sypie się próchno. To jest tekst dla młodzieży.

Staruch sam dobrze wie jak było, więc czytać nie ma

potrzeby.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

wienczyslaw, dodano 17.09.2013 19:56

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.